

POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXIX LIPIEC 1949

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej”

miesięczne czasopismo religijne, służy szerzeniu czci Matki Najświętszej, zwłaszcza (19 września 1846 r.) w La Salette zjawionej.

Cena zeszytu 20 zł. | **Rocznie 240 zł.**

REDAKCJA:
Księża Misjonarze Saletyni
Kraków, ul. Wiślna 11.
P. K. O. Kraków, IV-5549

ADMINISTRACJA:
Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło
woj. Rzeszowskie
P. K. O. Rzeszów, IX-404

1) Dla ułatwienia i przyśpieszenia korespondencji prosimy o załączenie znaczka na odpowiedź.

2) Należności za prenumeratę nie kwitujemy. Wstrzymanie wysyłki czasopisma jest dowodem nieuiszczenia prenumeraty.

Wszelkie wpłaty, dotyczące prenumeraty, Związku Mszalnego i dewocjonalii, uiszczać na P. K. O. IX-404 Rzeszów.

Saletyński Związek Mszalny

Aby zapewnić wiernym udział w drogocennych owocach Mszy św. powstał w polskiej prowincji Księży Misjonarzy Saletynów — ZWIĄZEK MSZALNY.

Za członków Związku Mszalnego odprawia się co roku 150 Mszy św.

Do Związku można zapisywać żywych i zmarłych, składając od każdej osoby dobrowolną ofiarę.

Korzystajcie z tego wielkiego dobrodziejstwa i zapisujcie i swoich drogich zmarłych do Saletyńskiego Związku Mszalnego!

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ
LIPIEC ROK 1949

Uwielbiaj duszo moja Pana!

Magnificat jest najszczytniejszą pieśnią, w której Maria wylewa pełnię swojej promiennej duszy, przepełnionej darami niebieskimi i wdzięcznością ku Bogu.

Człowiek, chcąc podzielić się swoją myślą z bliźnimi musi ją przyodziać w szatę słowa mówionego czy pisanego.

Magnificat wyraża myśli Najśw. Panienki, jak: miłość, wdzięczność, będąc równocześnie najwymowniejszym streszczeniem wypowiedzi proroków.

„I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim“ — mój Jezus zbawi świat. Dusza Marii wyśpiewuje wielkość Boga, a duch Jej raduje się w Zbawicielu. Dlaczego?

„Iż wejrzał na uniżenie służebnicy Swojej“. Następnie głosem proroczym dodaje iż to wejrzenie Boże na Nią sprawi — „że odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody“. Dlaczego będzie nazwaną błogosławioną?

„Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy“, tak wielkie, że graniczą z Jego wszechmocą. Nazywa Go świętym... „Jest święte Imię Jego“ — wykończył Bóg arcydzieło Swojej świętości.

Jego najbardziej uwypuklająca się doskonałość, to miłosierdzie, moc, sprawiedliwość.

„A miłosierdzie Jego z pokolenia w pokolenie nad tymi, którzy się Go boją“! Dumni padają pod uderzeniem Jego potęgi.

Bo — „okazał moc swego ramienia“. Dlaczego? By uderzyć w pyszałków: „Rozprószył pysznych w zamysłach ich serc“.

A oto sprawiedliwość Boża wspierana dobrocią: „Strącił mocarzy z tronów, a wywyższył pokornych. Łaknących obdarzył dobrami, a bogaczy z niczym odprawił“. Oto ciosy sprawiedliwości Bożej w tym czy na drugim świecie.

Do grona wybrańców Bożych i do tych, którzy się Go boją i służą Mu, Maria zalicza Izraela, pokolenie Abrahama i serce Jej drga nadzieją, radością i dumą narodową, przewidując chwalebne Jego przeznaczenie. Bez wątpienia Izrael popełnił błędów dużo i wielu dopuścił się odstępstw, lecz Bóg „przygarnął w opiekę Izraela, sługę swego, pomny na miłosierdzie swoje. Jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi i potomstwu jego na wieki". Łuk. I. 47—55 (Ks. E. Dąbrowski).

Izrael, to Kościół Boży, który był kościołem patriarchalnym, następnie Synagogą, a stanie się Kościołem Jezusa Chrystusa. Kościołem Marii.

A pozostała z nią Maria około trzech miesięcy, mówi św. Łukasz...

* * *

Bóg w najrozmaitszy sposób zaprasza nas do Siebie: raz przez kazanie w kościele czy przez radio, innym razem będzie rozmowa z osobą starszą, poważną, to znowu przez jakąś dobrą, jasną książkę.

— Bóg zaprasza nas do siebie przez częstą Komunię św., gdzie oddaje nam się cały. Jak św. Elżbieta nakłońmy ucha na wszystkie Jego słowa, upokórzmy się, jak Ona: „A skądże mi to?"

— Bóg zaprasza nas do siebie przez cierpienie, chorobę, ubóstwo, niepowodzenia. Cierpienie sprowadza nam Boga.

— Łaski uczynkowe i dobre natchnienia są również dowodami nawiedzenia Bożego.

Ze swej strony nawiedzajmy Boga, ponieważ On zezwala na te odwiedziny i pragnie ich. Odwiedzajmy Boga w kościele, w Jego domu. Obowiązek kościelnych odwiedzin, zwłaszcza w niedziele i święta przypomina nam i Matka Najśw. w La Salette. On tam przebywa, aby nas przyjąć i być przyjętym, aby rozmawiać z nami.

Gdy mamy do wyboru między odwiedzinami Boga a znajomych w niedzielę czy święta, nie wahajmy się w wyborze.

Odwiedzajmy Boga w osobach chorych, biednych i udręczonych. Idźmy do nich „śpiesznie"...

Święto Nawiedzenia jest podróżą apostolską, a trzy miesiące pobytu u św. Elżbiety są miesiącami apostołowania, nieprzerwanym czynem miłości bliźniego.

Bądźmy za przykładem Marii apostołami względem biednych, łaknących chleba.

Jak Maria nieśmy do wszystkich i wszystkim Jezusa, Jego naukę i Jego łaskę, tzn. — zbawienie!

M.

Oto Matka Twoja...

Nie płacz, nie żal się opuszczone dziecię,
Bez ojca, matki żyjące na świecie;
Nie płacz, nie żal się sieroto uboga,
Choć taka ciężka życia twego droga.
Patrzaj! na krzyżu Bóg, Syn Boży kona,
Nad całym światem rozpostarł ramiona,
Pod krzyżem Matka Bolesna w żałobie;
Bóg nie zapomniał na krzyżu o tobie.
Na Matkę swoją i na cię spoziera
I tymi słowy usta swe otwiera,
O swoich drogich myśląc do ostatka:
„NIE PŁACZ SIEROTO! OTO TWOJA MATKA“!

Jantek z Bugaja

Krew Przenajświętsza w Eucharystii

W Przenajświętszym Sakramencie płynie prawdziwa krew Jezusa Chrystusa, krew odkupienia i uświęcenia.

Twierdzenie to przepełnione najsłodszymi pociechami i najsilniejszymi nadziejami.

Zastanówmy się chwileczkę nad tym w radości, z szacunkiem i z miłością.

* * *

I. W Eucharystii płynie naprawdę, rzeczywiście i istotnie Krew Jezusa. W Eucharystii jest cała pełnia Krwi Przenajdroższej, tej krwi, która płynęła w Ogrodzie Oliwnym. krzepła pod batami oprawców, schła na włosach Zbawiciela, wsiąkała w Jego szaty, rzęsiście spłynęła po drzewie Krzyża..

Ta krew znajduje się bowiem we wszystkich kielichach po Przeistoczeniu.

Ta krew, to najszczytniejszy podarunek, jaki nam Jezus, umierając, pozostawił.

Ta krew jest nieomylną gwarantką życia wiecznego, obiecanego nam przez tego, Który jeden tylko może przyrzekać i obietnicy wiecznej dotrzymać.

Uczcijmy tę krew Przenajdroższą — to krew Boga-Człowieka.

II. W Eucharystii płynie krew, która jest dla wszystkich i dla poszczególnych ludzi krwią uświęcającą.

Krew Jezusowa w niebie rozwesela i napełnia serca wybranych niewymownymi rozkoszami. Cierpiące dusze w czyśćcu orzeźwia, oświeca, pociesza i oczyszcza. Na ziemi wywołuje żal, przebacza. ożywia, zachęca, wspiera dobrą wolę i sprawia, że w sercach rodzą się znowu dobre pragnienia, święte postanowienia i czyny zbawienne.

Eucharystyczna krew Jezusa jest naszą Opiekunką.

W Eucharystii, podczas Mszy św. przez mistyczne wylanie Krwi Zbawiciela, przez Jego sakramentalną Ofiarę, przez podwójną konsekrację, Zbawiciel obdziela nas owocami Swej śmierci na Kalwarii i Swego krwawego ofiarowania na Krzyżu.

Eucharystyczna Krew Zbawiciela uświęca nas przede wszystkim w Komunii św., gdy przychodzi do nas, gdy się jednoczy z nami, gdy staje się naszym napojem.

Krew Zbawiciela podnosi nas do godności, której wargi ludzkie nie są w stanie wysłowić. Uspokaja nasze cierpienie pociesza nas w dolegliwościach, podnosi w przygnębieniu. Dedit et tristibus sanguinis poculum!

* * *

O Krwi nieskończonej godności, Krwi Odkupiciela, Krwi ożywiająca i uświęcająca, padam na kolana przed Tobą w największej pokorze i zupełnym unicestwieniu. Ciebie czczę, Tobie wdzięczność wyrażam, w Tobie ufność pokładam. Otocz mnie opieką w tym życiu, bądź pociechą i podporą w śmierci godzinie. Bądź moim uświęceniem tu na ziemi i chwałą moją w niebie.

m.

P. T. Księżom Misjonarzom Saletynom, którzy w bieżącym roku obchodzą dziesięciolecie święceń kapłańskich, serdeczne życzenia Błogosławieństwa Bożego w dalszej owocnej pracy kapłańskiej i misjonarskiej składa

Redakcja Posłańca M. B. Saletyńskiej.

Gdzie źródło jedności?

Coraz liczniejsze fakty mówią o promieniowaniu uczuć.

Stawiamy przed oczy Czytelników dwa ważne dokumenty:

I. Pochodzi od historyka protestanckiego, który zawsze się wzdrygał przed przyjęciem wiary katolickiej. Oto, jak pisze: „Gdyby powrócił Luter". — Gdyby powrócił dzisiaj Luter, nie brakło by mu powodów do zdumienia. Zdziwiłby się, że papież i biskupi są jeszcze na swoich stolicach i że żaden protestant poważnie i przekonywająco nie myśli o ich usunięciu.

Zdziwiłby się Luter, natknąwszy się, po swoim powrocie na ziemię, na Kościół Katolicki, którego już nigdy nie zwalczałby w stanie obecnym... Dowiedziałby się między innymi, że od Soboru Trydenckiego, nie było nawet jednego niegodnego tego miana papieża, natomiast było wielu dobrych. Mógłby się nawet uważać za przyczynę sprawczą tej zmiany, której nie mogły spowodować wszystkie poprzednie sobory. Musiałby przede wszystkim stwierdzić, że papież nie stoi na czele państwa, a prałaci na czele księstw. Że księża świeccy, mnisi i mniszki wiodą życie bogobojne, czynne i bezinteresowne. Krótko, że nie ma już żadnego z tych nadużyć, które wpłynęły na jego zerwanie z Rzymem... Luter mógłby z łatwością stwierdzić, że rozbieżność zdań na temat komunii (protestanckiej) w zasadzie była mniejsza, niż to sądził sam w ogniu dysput i że na tym tle bardziej oddalił się od katolików niż Zwingli.

Wreszcie, mógłby (pozbywszy się uprzedzeń) stwierdzić, że powaga naukowa najwyższego Biskupa chrześcijańskiego pokrywa się z Tradycją, którą on szanował, jak każdy tłumacz Pisma św., i że ta powaga papieża zbiega się zadziwiająco z kierownictwem Ducha św., o którym mówi trzeci artykuł wyznania naszej wspólnej wiary". (Symbol nicejski) — Die Besinnung: Luther w 1946 r.

Często wystarczy się poznać, aby się zaczęła miłość.

II. Oto drugi świeży dokument. Autorem jego jest pastor Lindner. Pisze w imieniu kapelanów protestanckich do Kościoła Katolickiego we Francji.

— „Kapelani protestanccy obozów jenieckich zebrani na synodzie w Valbonne od 24—30 czerwca 1947 r. przesyłają pozdrowienie Kościołowi Katolickiemu we Francji, wraz z niniejszym orędziem.

Zaświadczamy w imieniu własnym i kolegów, że danym było większości spośród nas, w okresie tej okrutnej wojny i niewoli, zetknąć się z miłością bliźniego, która naprawdę przekracza granice narodów i wyznań. Mamy tu na myśli i wdzięcznie wspominamy pomoc udzieloną nam przez Katolików francuskich i Misję watykańską.

Jako pastorzy doznaliśmy braterskiego przyjęcia i pomocy ze strony duchowieństwa katolickiego, co z wdzięcznością podkreślamy. Z wdzięcznością również notujemy w pamięci i sercu fakty o przeciwstawianiu się ze strony księży katolickich katowaniu jeńców. Pamiętamy o upoważnieniach udzielonych nam przez niektórych biskupów katolickich do korzystania z kościołów i sal dla nabożeństw protestanckich.

Przebyte lata nauczyły nas lepiej odróżniać niebezpieczeństwa zagrażające nam. Czujemy się szczęśliwymi, że zetknęliśmy się z Kościołem katolickim we Francji, zwalczającym te same prądy nowopogańskie i pogańskie. Z podziwem patrzymy na pracę pionierską Misji paryskiej i głębokie na nas wywarł wrażenie ruch modlitewny „Pax Christi".

Łączy nas wspólna modlitwa i prosimy o Wasze pośrednictwo przed Panem, byśmy się przyczynili do rozprzestrzenienia Królestwa Bożego na ziemi".

* * *

Do głębi wzrusza ten hołd. Przynosi zaszczyt zarówno składającym, jak i tym, do kogo skierowany. Cieszy niezmiernie, że ruch unijny (połączeniowy) między kościołami chrześcijańskimi tężeje, krzepnie.

Ostatnio bp Charrière z Genewy, twierdzi, że protestanci życzliwie do kościoła katolickiego ustosunkowani są coraz liczniejsi. Gratulował też władzom miejskim, że podczas „dnia protestanckiego" — podkreślały znaczenie pokoju i porozumienia religijnego.

Oby się wreszcie ziściły słowa modlitwy Chrystusowej: „Aby byli jedno".

Écho du Flon

CZYTELNIKU! Jeśli kochasz Matkę Najświętszą, czytaj i podawaj innym „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"!

Na dwudziestopięciolecie...

Uchodzę za szczęściarza. Wszyscy zazdroszczą mi młodości, świeżego wyglądu i nawet nie zwracają uwagi na moją łysinę, uważając zapewne, że już się tak przystojnie urodziłem.

Otóż wybiła godzina, że będę mógł naszych Czytelników przekonać i dokumentami udowodnić, że ja naprawdę byłem młodym, a to, że się tak doskonale trzymam to dowód młodzieńczego ducha. Czy zdajecie sobie sprawę, co to jest dwudziestopięcioletni jubileusz?... Jubileusz wstąpienia do nowicjatu? Jubileusz otwarcia pierwszego kanonicznego nowicjatu Księży Misjonarzy Saletynów w Polsce?

* * *

Było to w drugiej połowie sierpnia 1924 r. Kanikuła. Upał tropikalny. Nawet Malgasze czuliby się przednio. Zwoziłem snopy. Chyba owies. I — właśnie układałem snopy w sąsieku, zrzucane mi z wozu przez ojca, gdy doszedł mnie głos naszego gromadzkiego listonosza, który mimo maleńkiego wzrostu przewyższał swoich kolegów miejskich uczynnością rzadko spotykaną. Adresatowi doręczał nie tylko pocztę, ale i gotową treść, kryjącą się w labiryncie często nieczytelnych liter. Była to wielka wygoda na wsi, bo człowiek nie musiał daremnie tracić drogocennego czasu...

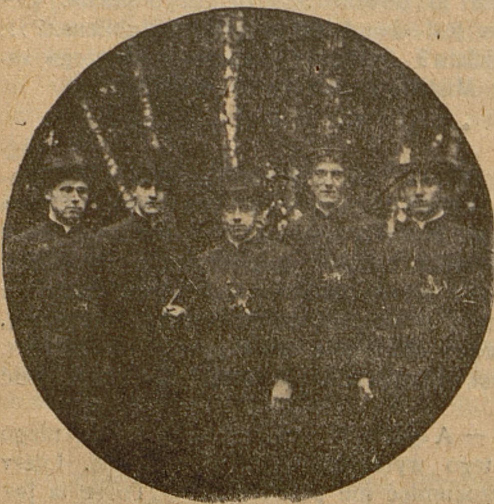
Józefie, woła do ojca! — A gdzie to syn? — „Jest tu do niego kartka, ale nijak nie mogę tego wyrozumieć, co tu napisane. Litery poskładać poskładam, ale wyrozumieć nie poradzę". — „To se ta już sami przeczytajcie"!

A no trudno! Będziemy czytać powiada ojczulek, podając równocześnie kartkę mnie do sąsieka.

Przełożony Księży Misjonarzy Saletynów w Dębowcu donosi, oczywiście po łacinie, że: — Wszystko gotowe! Przyjeżdżaj na 22 sierpnia. Furmanka będzie czekać". Byłem przygotowany na taką odpowiedź, oczekiwałem jej, a jednak zaskoczył mnie nieco termin, choć i o nim, coś niecoś wiedziałem. Żal mi się zrobiło tego pięknego, malowniczo położonego, jakby w ramionach dwóch rzek, zakątka ziemi polskiej. Ziemi żyznej, a tak często narażonej na wylewy i zniszczenie. Kochałem te błotniste i prawie nie do przebycia drogi, pod jesień i wczesną wiosną. Znałem w nich każdy dołek, nierówność każdą. Kochałem te pola biegnące ku zachodowi na spotkanie wartkiego Wisłoka i te, zdążające na spotkanie Sanu, na północ od wioski położone. Kochałem omszałe strzechy dachów i każdą grudkę ziemi, zwłaszcza, kochałem ten kawałek pola, na którym perlił się pot moich rodziców, odmawianiem sobie rzeczy może najkonieczniejszych zdobyty.

Nad czym tak myślisz, pyta ojciec? — Jadę do nowicjatu i to wkrótce. Czy dobrze się nad swoim krokiem zastanowiłeś? — Bo to straszna odpowiedzialność zostać partaczem, a nie mistrzem w swoim

zawodzie... Wiedz, że kapłan żyje jak na cenzurowanym. Patrzą na niego wszyscy. Patrzą dobrzy, żeby z niego brać wzór i przykład w postępowaniu, ale — patrzą i źli, żeby ośmieszyć już nie tylko księdza, ale — wiarę i w tym tkwi właśnie ta straszna odpowiedzialność kapłana. — Ojcze, idę! — Nie zapominaj jednak, że jesteś synem robotnika. Twój ojciec pracował, jako pańszczyźniany u Drohojewskich na Ujściu i za ocean jeździł „za chlebem". Szanuj, jeżeli ci Bóg pozwoli dojść do celu, robotnika!



Nowicjusze: Józef Szczepański, Józef Czajka, Bronisław Młynarski i Tadeusz Ptak ze swoim mistrzem ks. dr Augustem Gauthier nazajutrz po obłóczynach, 8 września 1924 roku

Ponieważ do odjazdu było zaledwie dni kilka więc pracowałem ze zdwojoną siłą, by zrobić to i owo. By ulżyć ojcu.

Przed wyjazdem poszedłem do naszego Ks. Proboszcza. „Nie mogłeś to, powiada obrać sobie, jakiegoś polskiego zakonu, jak: Jezuitów, redemptorystów czy bernardynów? Tylko saletynów?... Nikomu nieznani. Mówił mi brat mój z Jasła, powiada proboszcz, że mają klasztor w Dębowcu i jakąś szkołę, ale nie wiem nic więcej o nich. No, niech cię Bóg błogosławi! — Odchodzę... A dużo was tam idzie, pyta proboszcz. Pięciu odpowiadam! Pięciu? — A cóż to jest pięciu?... Trzydziestu, rozumiałbym. Ale pięciu... No, masz odwagę. Jeszcze cię wyślą do tych tam murzynów...

Po powrocie od Księdza proboszcza pozbierałem najpotrzebniejsze rzeczy do kosza, ucałowałem rodziców, rodzeństwo i jazda na stację. Byłem trochę roztargniony. Dobrze, że w Przeworsku nie zmieniłem kierunku jazdy. Mogłem przecież bardzo dobrze zamiast do Jasła, jechać w przeciwnym kierunku.

Do Jasła nie spotkałem nikogo ze znajomych. Dopiero w Jaśle zastałem już kolegów, którzy przyjechali kilka minut przede mną. Jeden to Tadek z Krościenka Niżnego. Wzrostu średniego, blondyn, miły, wygadany. Imponował swoją urodą, zgrabną postawą. Drugi, Józek z Odrzykonia, niskiego wzrostu, szatynek. Cechowały go pobożność i wiedza. Wiedział wszystko i za całą klasę, a skromny przy tym nad wyraz. Opowiadali właśnie wakacyjne przeżycia. Zdaje się o worku soli, który wioząc do sklepu w Odrzykoniu, zgubili po drodze... „No, jak

się masz, kolego? — pyta Tadek. Widzę, że opaliłeś się trochę. Ja zwiedziłem sobie Tatry. Znam Brachu, każdą szczelinkę, a najwyższe szczyty biorę z łatwością. W Morskim Oku łowiłem pstrągi, a w Czarnym Stawie Gąsienicowym zażywałem orzeźwiającej kąpieli.

Nie mogłem nic o tym powiedzieć, bo wierzyłem na słowo E. Romerowi i Michałowi Siwakowi, że Tatry istnieją.

Józek, natomiast, z Odrzykonia opiewał dziwy Podola. Wystarczyły jedne wakacje, by ten urodzony wróg geografii, wymienił wszyst-



Siedzą: od lewej drugi obecny Ks. prow. Michał Kolbuch, m. s., — trzeci Ks. A. Gauthier, m. s, — czwarty Ks. E. Roux i piąty Ks. Andrzej Skibiński. — Stoją: w drugim szeregu pierwszy red. Posłańca, obok niego Ks. Józef Czajka. — Stoją: w trzecim szeregu drugi Ks. dr Józef Szczepański i czwarty Ks. dr Tadeusz Ptak. — Zdjęcie wykonano w 1919 r.

kie dopływy Dniestru, razem z ich dopływami. Opowiadając, od czasu do czasu poprawia swe złociste okulary na kształtnym nosku i podczesuje na jeżyka.

Tak rozmawiając i przekomarzając się, straciliśmy świadomość odległości oddzielającej Jasło od Dębowca i dopiero, gdy konie stanęły przed bramą klasztorną, uprzytomniliśmy sobie, że jesteśmy u celu.

Na pięknej alei, w cieniu morwy, topól i brzóz spotkaliśmy całą załogę klasztoru, złożoną wówczas z pięciu kapłanów: Ks. Schalbetter Salomon, Ks. Eliasz Roux, przełożony, Ks. August Gauthier, mistrz nowicjatu, Ks. Franciszek Dantin, profesor i Ks. red. Andrzej Skibiński. Ks. prof. Michał Herbut bawił na wakacjach w Baryszu, a Ks. Franciszek Tustanowski szukał sposobu poszerzenia sobie przestrzeni życiowej, występując ze Zgromadzenia w pierwszych dniach naszego Nowicjatu.

Po wstępnych, może trochę sztucznych powitaniach, zaczęły padać pytania na temat wakacyj. Koledzy zaczęli odsłaniać przed przełożonymi, zdobywcami Mont Blanc i Monte Rosa, — piękno polskiego krajobrazu, a ja uniosłem ku górze spracowane ręce, na których wypisały się wakacje w postaci nabrzmiałych żył z mniejszymi dopływami, a odciski na dłoniach były tymi jedynymi wzgórzami, które chlubnie podczas wakacyj zdobyłem.

A gdzie reszta kolegów, pytamy?

Józek ze „Szyzmy" zaraz nadejdzie, natomiast Janek Ruciński, chyba nas opuści, oświadcza przełożony. Może pójdzie do Grudziądza spróbować jazdy kawaleryjskiej. Może go Pan Jezus zawróci z drogi do Damaszku?... Nigdy nie przypuszczaliśmy, żeby Janek do kawalerii... A któż go na szkapę wysadzi?

Dalsze refleksje przerwało ukazanie się w furtce najpierw lekko zaróżowionego nosa, następnie dwóch butów, skierowanych szpicami ku sobie, a dopiero za nimi, wyłonił się w całej swej krasie właściciel powyższych szczegółów, kolega Józek. Ogólnie lubiany. Swoim ukazaniem się wniósł dużo radości i słońca w nasze narady. — „A właśnie, gdzie byłeś, wuju, i co nowego u Was słychać w Dębowcu?"

Ponieważ przełożeni oddalili się od nas, Józek zaczął z miejsca opowiadać o wielkomiejskim życiu Dębowca. Odegrano tu operetkę w dniu 15 sierpnia, a obecnie przygotowuje się sztukę, w której wezmą udział najwybitniejsze siły, rekrutujące się z miejscowej inteligencji, a zbierającej się u swoich rodzin na wakacje.

Czy tylko będzie można iść? — Zobaczymy...

* * *

Nazajutrz po naszym do Dębowca przyjeździe, Dębowiec przybrał szaty uroczyste. 24 sierpnia odpust parafialny. Kramarze z farbowanymi cukierkami, wodą sodową i kiszonymi ogórkami rozłożyli swe stoiska po obu stronach ulicy, wiodącej do kościoła parafialnego. Zawodowe dziady obsiadły szczelnie schody od wikarówki, że z trudem dostał się do kościoła ulubieniec wszystkich, ks. Pref. Leon Majchrzycki. Piękny jednonawowy kościół oblężony formalnie przez ludzi. Księża z całego dekanatu żmigrodzkiego słuchają spowiedzi. O godz. 11'30 poważny głos dzwonu podrywa wszystkich na sumę, na którą śpieszą nawet maruderzy od kramarzy. Parafialne przecież święto...

I my byliśmy na tym nabożeństwie.

Po sumie spotkała nas niespodzianka. Przełożony, widocznie dla umilenia nam dni przednowicjackich, daje każdemu z nas bilety wstępu na przedstawienie... Zrobiło się nam arcygłupio. Trzeba tu było przesądzać sprawę? W przeddzień, na złość nie wiadomo komu, postrzygliśmy głowy na nul. Jak my dziś będziemy wyglądać? — O, ironio losu! — Jakoś wybrniemy powiada Tadek. Powiemy gościom, że to taki przepis regulaminu. Na przedstawieniu byliśmy.

* * *

Cały tydzień dzielący nas od nowicjatu spędziliśmy na różnych drobnych przygotowaniach, z czego dość dużo czasu zabrał nam krawiec.

Nareszcie wybiła godzina naszej próby. Po odśpiewaniu „Veni Creator" w domowej kaplicy rozpoczęliśmy ośmiodniowe rekolekcje pod kierunkiem o. Andrzeja Skibińskiego. Zdolny kapłan-misjonarz, mistyk i poeta, uprowadzał powoli i systematycznie nasze serca w zaświaty, roztaczając przed nami blaski wiecznej Ojczyzny, rysując wyraźnie miękkim, aksamitnym słowem kontury życia zakonnego.



Ks. Gauthier ze swymi nowicjuszami na Zamku odrzykońskim.

Niespostrzeżenie minęło tych osiem dni, w których misjonarz nachylał niebo naszym duszom...

Dnia 7 września wieczorem, w kaplicy domowej wypełnionej po brzegi ludźmi, miała się odbyć ceremonia obłóczyn. Każdy trzymał na lewej swej ręce pięknie w kostkę złożoną sutannę i szeroki pas wełniany. Przy wtórze fugi Bethowenowskiej, zagranej przez Ks. Roux, udaliśmy się przed ołtarz, gdzie stały ustawione dla nas krzesełka.

Ks. Skibiński przemówił jeszcze raz. Przemówił płomiennie, gasząc wszystkie poprzednie czarem słów, potem Ks. Przełożony poświęcił suknie i wróciliśmy do zakrystii, by zrzucić z siebie starego człowieka i ubrać się w nowego. Odrzuciliśmy garnitury, krawaty, jako zbyteczne i podeszliśmy znowu przed ołtarz, by przyjąć z rąk przełożonego przepiękny misjonarski krzyż saletyński, zdobny w obcęgi i młotek.

Podczas ceremonii obłóczyn ten i ów cichutko chlipał, ale my trzymaliśmy się tęgo.

* * *

Od tej chwili zaczął się właściwy nowicjat — próba sił i woli. Przełożeni wyżsi oddali nas pod bezpośrednią opiekę i kierownictwo

Ks. Augusta Gauthier, wytrawnego znawcy dusz. Spokojnie i łagodnie, a stanowczo wziął do ręki dłuto i począł urabiać nasze dusze i serca na modłę ewangelii. Żmudna to była praca, jeżeli się zważy, że z każdym charakterem trzeba inaczej postępować, by osiągnąć z wszystkimi ten sam cel. Ks. Mistrz był dla naszych dusz tą kropelką, co żłobi skały nie siłą, a częstym padaniem. I on trzykrotnie zachodził do nas w ciągu dnia, dla wygłoszenia konferencyj a to na temat Ewangelii, reguły, prawa zwyczajowego. Może dziś jego rąk dzieła zatraciły formy to już nie z winy mistrza, który pracował nad



Ks. dyr. dr J. Szczepański w chwilach wolnych oddaje się z zamiłowaniem kajakowaniu.

nami doskonale, nie szczędząc sił. Wszystkie prawie rekreacje spędzaliśmy razem. Trudził się na spacery krótkie poobiednie, czy też dłuższe popołudniowe.

Sam niedościgniony jeszcze po dzień dzisiejszy sportowiec wyszukiwał coraz to inne cele wycieczek czy spacerów, żeby nam życie nie tylko umilić, uprzyjemnić, ale ponadto zahartować nas na trudy i znoje życia misjonarskiego. Odbyliśmy takich całodziennych wycieczek kilka. Na wzmiankę specjalną zasługują dwie: jedna w Karpaty, na Wątkową, a druga do Odrzykonia.

Myśl tej ostatniej wycieczki rzucił kolega Józek. Wyczerpawszy wszystkie możliwości regulaminowe odwiedzenia rodziny podczas nowicjatu, podsunął Ks. Mistrzowi, jako cel wycieczki Zamek odrzykoński. Projekt został zatwierdzony i raniutko, pewnego poranku majowego udaliśmy się w stronę Glinika niemieckiego, na spotkanie wschodu słońca. Różanopalca jutrzenka, wysłanniczka i poprzedniczka Króla

świateł spotkała nas daleko za Dębowcem, już w okolicy Tarnowca. Na godzinę 10 dotarliśmy do Odrzykonia, zmęczeni i uznojeni. Oglądnęliśmy jeszcze dobrze zachowane gruzy zamczyska, zdobyliśmy nawet kilka punktów niebezpiecznych, by znowu po drugiej stronie drogi przyglądnąć się kamieniom, oddającym łudząco postaci ludzkie i dlatego może „prządkami" zwane.

Po takich orzeźwiających wycieczkach człowiek nabierał sił i ochoty do dalszej pracy, oddając się na zawołanie przełożonych i pracy fizycznej, jeżeli tylko tego zachodziła konieczna potrzeba, aby choć częściowo spłacić przełożonym i zgromadzeniu zaciągnięty dług wdzięczności i utrzymanie i wykształcenie.

* * *

Szybko upłynął rok próby, profesja (złożenie ślubów) położyła pieczęć na jedynym i szkoda, że niepowtarzalnym okresie w naszym życiu...!

Rozeszliśmy się... Najpierw oczywiście na studia... Następnie na stanowiska.

* * *



Nowicjusze: J. Czajka, Br. Młynarski i T. Ptak w drodze do Rzymu.

Ukochany nasz Mistrz, popularnie „Guciem" zwany został modelarzem i modelem dalszych, następnych pokoleń, wyszłych z murów Seminarium Dębowieckiego. Pełnił oprócz tego i ciężkie, odpowiedzialne obowiązki przełożonego. Na tym stanowisku zastała go wojna 1939 roku. Za okazywanie pomocy, i dawany często przytułek ściganym przez zbirów gestapowskich dostaje się do więzienia na przeszło pół roku, by w odrodzonej i uwolnionej z pęt niemieckiego najeźdźcy Ojczyźnie oddać się z zapałem wychowaniu młodzieży z całej okolicy.

Ks. E. Roux, nasz przełożony z nowicjatu i długoletni dyrektor Małego Seminarium zostaje w roku 1926 powołany na stanowisko asystenta Najprzew. Ks. Generała, na którym pozostaje po dzień dzisiejszy.

Ks. S. Schalbetter, ówczesny prokurator domu, od 1926 roku proboszcz w Stanisławowie, spoczywa na tamtejszym cmentarzu od 1 lutego 1934 r.

Ks. Skibiński, głośny w swoim czasie misjonarz i nasz rekolektant, red. Posłańca patrzy dziś spokojnie na wody Bałtyku i uczy się języków.

A my? — A nasza czwórka? — Też różne przechodziła koleje.

Józiu z „Szyzmy" po częściowym ukończeniu studiów w Rzymie, wstępuje do Sem. Duch. w Pińsku, a wyświęcony na kapłana, słynie, jako wielki społecznik i budowniczy kościołów.

Tadek z Krościenka po skończeniu studiów w Rzymie, uwieńczonych doktoratem, zaprawia się najpierw do pracy duszpasterskiej pod okiem wprawnym Ks. Dziekana Kasaka, by następnie służyć pomocą i radą pionierskiemu proboszczowi Zniesienia, Ks. Ludwikowi Wołkowi. Po roku pracy na Zniesieniu powołuje go Ks. Prow. Kolbuch do grona misjonarzy, a później mianuje go proboszczem parafii św. Józefa w Stanisławowie. Stamtąd na mocy porozumienia między Rządem polskim a Z. S. R. R. przesiedla się z własnymi parafianami do Trzcianki w Ziemi Lubuskiej.

Józek z Odrzykonia po chlubnym złożeniu egzaminów z filozofii, uwieńczonych doktoratem osiada w 1928 r. w Dębowcu i oddaje się wychowaniu młodzieńców przysposabiających się do stanu duchownego w naszym Zgromadzeniu. Od 1935—37 r. pełni obowiązki redaktora Posłańca unowocześniając go wszechstronnie, a od 1937 r. oddaje się bez reszty wychowaniu młodzieży.

A czwarty, po wyrwaniu wprost cudownie z choroby płuc, pełni kolejno obowiązki nauczyciela, duszpasterza, budowniczego. Z konieczności uprawia rolę (w czasie okupacji), by w końcu przyjąć najmilsze i najłatwiejsze z zajęć — informowanie Czytelników Posłańca o rozwoju Zgromadzenia i jego dzieł.

Z tej też myśli zrodził się i niniejszy artykuł: Czytelników wprowadzić w nasze dzieje, Przełożonym podziękować za trudy wychowania i wykształcenia, Kolegom Szanownym dać możność popatrzenia na przebytą drogę, w Posłańcu ogłosić niezwykły Jubileusz — Dwudziestopięciolecie pierwszego nowicjatu, a młodzieńcom pragnącym się poświęcić służbie Najśw. Panienki przypomnieć, że nowicjat nadal istnieje i chętnie chętnych przyjmuje.

Henryk Głogowiecki

Kłopotliwe pytania...

— Dlaczego nie odbyłeś spowiedzi św. Wielkanocnej?
— Wyobraź sobie, że nawet sam dobrze nie wiem. Myślisz, że Bogu tak bardzo na tym zależy? Zresztą nikt z mego otoczenia nie spowiadał się. . . ani sąsiedzi, ani korzennik, ani rzeźnik, ani fryzjer... Więc?

Kto w taki sposób na to pytanie reaguje ten patrzy świat baranimi oczami. Gdyby tak inne barany rzucały się z kładki w przepaść, poszedłby w ich ślady...

* * *

— O, ja chciałbym się wyspowiadać!... Tobie, Księże Proboszczu można wszystko powiedzieć... Tylko niech Ksiądz tego nie powtarza!... Nie odprawiłem spowiedzi Wielkanocnej z powodu... E, co tu dużo mówić! Z powodu żony. A, to ciekawe... Przeważnie bywa odwrotnie... — Moja żona to bardzo dzielna kobieta, ale nic więcej... Biedaczka... Doprowadziła mnie do szału swą dewocją!...

* * *

— To niemożliwe. Jestem mleczarką... Odbieram mleko o godz. 6 rano... Pierwsi klienci już czekają i naglą... zawsze naglą. I tak przez cały rok. Ta sama historia w jadłodajniach, zajazdach. Tak samo szoferzy, fryzjerzy, i wielu, wielu innych. Przedstawiła trudność, którą jednak prawdziwi katolicy przezwyciężają.

* * *

— Dlaczego się nie spowiadałem? — Po prostu z winy księży! — Niemożliwe! — Zaraz wszystko wyjaśnię. Widziałem wokoło siebie tyle nędzy w czasie wojny, że postanowiłem jej zapobiegać. Przysiągłem sobie, że uczynię wszystko, aby jej przede wszystkim sam uniknąć... Zrobiłem majątek... przyznaję, trochę za szybko... Zdwajałem zapał, utrzykrotniałem go nawet... Bóg mi świadkiem, chciałem się wyspowiadać, ale... ksiądz odmówił mi rozgrzeszenia!... — Przesadzasz mój drogi. Polecił zapewne zwrócić to, co podstępem zdobyłeś? — Właśnie... a ponieważ to za wiele by mnie kosztowało... Ksiądz rozumie, trzeba było ruszać głową, kombinować, a tu od razu zwrócić?... Nie mogłem! To ponad siły.

* * *

— Ksiądz Proboszcz jest tego powodem! — Jeszcze? — Tak! — Dlaczego wynaleźliście spowiedź? — Zapewniam cię, mój drogi, że się do tego wynalazku nie przyczyniłem! — Ale spowiedź jest? — Woda również jest do picia i mycia się. — Ksiądz myśli, że to takie śmieszne? — zabawne? A lekarz? — dentysta? — nauczyciel? — czy zabawni?... — Bez wątpienia, nie. A jednak uciekasz się do nich w potrzebie... Niestety, tak!

* * *

— Dlaczego się nie spowiadałem? — Za wiele pytasz... Wreszcie. Więc cóż? Nie spowiadałem się w roku ubiegłym, bo opuściłem spowiedź w 1947. — A w 1946? — Bo nie spowiadałem się w 45. — Jak dawno trwa ta gra? — Dwadzieścia pięć do trzydziestu lat... Wyspowiadam się na pewno przed śmiercią. — A kiedy zamierzasz rozstać się z tym światem? — Ach...

I ciągnie się lata całe ten łańcuch sztucznych wymówek, bliźniaczo podobnych do siebie.

Zachodzi pytanie, jak ludzie ochrzczeni, inteligentni, rozumni, mogą sobię dawać tak niedorzeczne odpowiedzi? I na tych pozorach utrwalać swój los wieczny? — Szczęśliwi ci, co wpatrzeni w nakazy religii, spełniają sumiennie swoje obowiązki. Jakie wspaniałe uczucie władnie ich duszą, gdy, jak rzeka rzuca swe fale w ocean, rzuci ich życie przed tego, który bada nerki i serca, by z Jego rąk otrzymać nagrodę wieczną.

Pierre l'Ermite

Zaraz zrozumiesz...

— Nie mogę się zgodzić z jedną rzeczą, mianowicie, z istnieniem piekła. Trudno pomyśleć, żeby Dobry Bóg znajdował przyjemność w smażeniu biednych ludzi i to przez całą wieczność, za to, że w życiu posunęła im się noga?

— A jednak Chrystus mówi o piekle i to czternaście razy w Ewangelii.

— Mów, co chcesz, ja jednak nie przyjmuję tego do wiadomości.

Przede wszystkim Dobry Bóg nie mówi, ilu ludzi będzie w piekle, twierdzi tylko, że droga do niego łatwiejsza i że wielu właśnie tę drogę obierze. Nie wspomina nawet jednym słowem, On, sprawiedliwy i dobry, jak to załatwi.

— Nic nie szkodzi, ale smażyć ludzi przez wieczność całą, to trochę niesmaczne i założyłabym się, że Zocha podziela moje stanowisko.

Grubiutka Zocha przytakuje.

— My także — mówi Dzidka — uważamy, że z tym piekłem, to trochę przesady. Skoro jednak Chrystus tak powiedział, to musi być prawdą.

— Naturalnie — mówi Lusia — nikt tego nie stwierdził, ale Chrystus!... Zresztą jeżeli piekło wydaje ci się nie do przyjęcia, to dlatego, że masz spaczone poglądy. Przecież, pomyśleć tylko, że Dobry Bóg znajduje przyjemność w skazywaniu nas na wieczne kary i ponadto znajduje w tym przyjemność, było by szaleństwem. To my się potępiamy mimo przestróg Dobrego Boga i Chrystusa, który się dał ukrzyżować, aby nam zagrodzić drogę do piekła. Cóż mógł ponadto uczynić?

Na to Jan, który dotąd przysłuchiwał się wszystkiemu w milczeniu, odpowiada:

— Tak, to prawda! I ja tak samo tego nie rozumiałem. Ale jednego razu wyczytałem w książce porównanie, które mi trafiło do przekonania i ułatwiło zrozumienie piekła.

Był to życiorys młodzieńca, imieniem Franciszek, który przyrzekł małżeństwo uroczej i czystej dziewczynie, Joasi, kochając ją niezmiernie.

Franek wyjeżdża na wieś do krewnych. Joasia odprowadza go do pociągu, a on jej przyrzeka po raz nie wiem który, że będzie się starał być godnym jej miłości.

Źli koledzy zgubny jednak na Franka wywarli wpływ. Zaczął prowadzić życie rozwiązłe... Zaprzepaścił swą duszę, ciało i pogrzebał na zawsze wszelkie nadzieje ojcostwa. Wśród rozpasania i rozwiązłości często myśl jego wracała do czystej i pięknej Joasi, uśmiechającej się wiosennie. To wspomnienie było mu gorzkim wyrzutem, który z wściekłością uchylał. Ach! — gdyby był pozwolił zadomowić się temu wspomnieniu, byłby ocalony. Lecz nie... Posunął się nawet do osławiania swej narzeczonej w myśli, wmawiając w siebie, że nie była znowu ani tak piękną, ani wesołą, żeby o nią kruszyć kopie. Zaczął ją nienawidzić! (Nienawiść to przecie odwrócony okaz miłości). Po powrocie nie chciał jej nawet widywać, uważając się co prawda w głębi duszy za niegodnego... A dziewczyna wypłakiwała swe oczy, zalewając się łzami... Płakała długo! Upłynęło dużo czasu, zanim zgłosił się do jej rodziców inny chłopiec... Joasia wyszła za niego i mieli czworo dzieci, a sami byli bardzo szczęśliwi.

Franek mieszkając w bliskim sąsiedztwie, słyszał, jak co wieczór Joasia wyśpiewuje mężowi. Ich szczęście wdzierało się do jego mieszkania nawet poprzez grube mury.

Radość biła od ich ogniska domowego... Wówczas Franek, zazdrośnie wychylając się przez okno, wpadał w szał. Pędził swe dni ponuro, a w serce zapadało mu goryczą szczęście sąsiadów, stając się dlań piekielną udręką... Wtedy mawiał do siebie, że ich miłość, radość i cztery maleństwa mogły być jego udziałem, gdyby był trzymał na wodzy swoje namiętności i nie — grzeszył. Cierpiał niewymownie... Cały jego system nerwowy się rozprzęgał. To powoli przerodziło się w szał... Dławiło go w gardle, paliło wnętrzności i nie wyobrażam sobie większej tortury na ziemi nad tę, która owładnęła tym nieszczęśliwcem, za życie, z własnej winy spartaczone, za zdeptaną miłość i serce czystej dziewczyny, za zabicie w sobie głosu sumienia.

Przeżycia Frankowe odzwierciedlają najlepiej istotę piekła! — Bóg nie ma upodobania w zadawaniu cierpień swym dzieciom w piekle... Och, nie. Tylko ten, co na ziemi nienawidzi Boga, w godzinie śmierci utwierdza się jeszcze w nienawiści, i to z własnej winy. Cierpi zatem okrutnie, ponieważ nie może się cofnąć, odwołać uczucia nienawiści. Właśnie ten niepokój pożera duszę, jak ogień... Wszystko, co powiedziałem, można ściągnąć do wspólnego mianownika: „Dobrze mi tak! — Ode mnie zależało być szczęśliwym lub nie“! — Na tym polega piekło..,

Zapadło głębokie milczenie... Następnie Madzia, bardzo zamyślona, rzecze: — „Teraz i ja rozumiem na czym polega piekło“!

Prawdzic

CZYTELNICY PISZĄ

„Księża Misjonarze! — Za cały czasokres mego kontaktu ze Zgromadzeniem, zwracam się po raz pierwszy do Was osobiście. Zazwyczaj załatwiała mi moje sprawy pewna pośredniczka, która zresztą całe życie lubiła tego rodzaju korespondencję.

Ja przy moim, obecnie bardzo skomplikowanym trybie życia, nie mam na to czasu. Jednakowoż każdorazowa Wasza odpowiedź na „moją ofiarę“ kierowana do mnie, jako do wierzącej katoliczki, wytrącała mnie z równowagi. Nie lubię fałszywych sytuacji. Czuję się jak dziecko, które nie słusznie pochwalam za niespełniony przezeń dobry uczynek.

Katoliczką jestem raczej z imienia, ponieważ przed laty ochrzczono mnie w kościele katolickim i zaliczono mnie siłą faktu do grona wyznawców tegoż Kościoła. Wychowana

przez rodziców, wybitnie religijnych i gorliwie praktykujących, czułam się katoliczką, taką lękającą się z całym przejęciem piekła z gorącą smołą i marzącą o niedościgłym niebie. Taką, której po każdej spowiedzi, wyrastały skrzydła u ramion na skutek wyczuwalnej niemal fizycznie lekkości duszy.

Potem przyszła pierwsza wojna światowa, a z nią: fronty, przeżycia, udręki i co za tym idzie, często różne krzywizny życia; na tych zawiłych ścieżkach pogubiłam dogmaty wiary dziecinnej i rzecz dziwna, nie źle mi z tym było. Szłam od tej pory przez życie luzem. Obok kościoła, a nie z nim. Nie czułam jego braku, ani uroczystości kościelnych, ani pontyfikalnych nabożeństw. Nieraz jednak zasłyszane gdzieś dzwony, organy, czy śpiew kościelny, budziły we mnie wspomnienia i tęsknoty. Nie była to jednak tęsknota duszy do dawnego, religijnego życia, ale tęsknota za minionym szczęśliwie dzieciństwem, które przecież kiedyś tak ściśle łączyło się z kościołem. Nie czułam potrzeby żadnej łączności z nim, ale źle by mnie sądził, kto by myślał, że nie czułam potrzeby Boga. Owszem, modliłam się, nieraz żarliwie i gorąco. Czułam wtedy tak bliską świadomość Boga, że wierzcie mi, Księża, były to ekstazy gorąco wierzącej duszy.

Najlepiej „modliło mi się“ w południowych godzinach w pustym kościele, gdzie nie było nikogo, tylko: Bóg i ja. Tłumy ludzi, głośne śpiewy, rozpraszały mi skupienie i nastrój, przeszkadzajęc mi w bezpośrednim kontakcie z Panem Bogiem.

W pustce, w ciszy, w gorącej modlitwie korzyłam się u Jego Stóp, czułam Jego bliskość. On czytał w mojej duszy. Jemu żaliłam się ze zmarnowanego życia. Bluźnierstwo to, pycha czy naiwność? — Tłumaczcie to sobie, jak chcecie. Tak było.

List, który piszę w ciszy swego wojennego mieszkania, jest także rodzajem samooskarżenia się. Czasem zazdroszczę ludziom głęboko wierzącym, bo wiem, że im z tym dobrze. Ciosy i klęski życia spychają beztrosko na Boga i Jego święte Barki i uważają je za dopust i doświadczenie maluczkich, a w głębi duszy mają nadzieję na zbawienie wieczne.

A mnie co pozostało?

Na zgliszczach wiary lat dziecięcych nie wyrasta kwiat nadziei. Gdyby nie to, że mam dzieci, na które i dla ich wykształcenia pracuję, nie miałabym celu w życiu. Syn mój starszy kończy w tym roku studia medyczne i jest obowiązkowo, pedantycznie praktykującym katolikiem, aczkolwiek pytał mnie nieraz, czy po drugiej stronie „Rubikonu“ jest coś, czy nie ma nic? Medycyna przecież tak wiele rzeczy

wytłumaczyć potrafi... Chodzi jednak do kościoła i do spowiedzi. Boję się badać, czy robi to z głębokiej wiary, z nawyku, czy też z wrodzonej mu pedanterii?... Na razie cieszę się, że jest tak, jak jest.

Cały ten mój list jest jedną wielką dygresją od głównego tematu, na który właściwie miałam pisać".

Stefania N.

Takich listów, jak załączony, otrzymujemy wiele. O czym one świadczą? Zraniona grzechem dusza nie ma dość odwagi przyznać się do winy. Błądzi poza zapłotkami przykazań Bożych. Filozofuje, mędrkuje, a zazdrości tym „wierzącym" spokoju. Lapidarnie określił tę sprawę św. Augustyn „...niespokojne jest serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie, o Boże"!

m.

Pójdę...

Pójdę za Tobą, pod Krzyż — na Golgotę...
Pójdę, chociaż niegodne tego serce moje.
Modlitwy wieńcami Twój krzyż oplotę
I ucałuję, Mistrzu, stopy Twoje!

Ty mnie nie odrzucisz! — Zrozumiesz mą duszę.
Znasz najtajniejsze nawet myśli moje...
Tam, u stóp Twoich poprawić się muszę,
Przy Twej pomocy zmienię życie moje.

Chryste! Tyś dla mnie cierpiał mąk katusze,
A ja? — codziennie ranię Twoje Serce,
Lecz Ty, miłościw, ratuj moją duszę!
Nie pozwól Jezu, bym trwała w rozterce!

Wskaż drogę prostą do Prawdy wiodącą!
Nie pozwól zginąć w odmęcie światowym!
Przez Matkę Twoją, pod krzyżem cierpiącą,
Wspieraj mnie, Mistrzu, w moim życiu nowym!

Stanisława Wojnarowska

HISTORIA SZKAPLERZA Św.

Zaprowadzenie Bractwa Szkaplerza św. zawdzięczamy błogosławionemu Szymonowi Stockowi.

Jako dwunastoletni chłopczyk, za natchnieniem Bożym udał się na puszczę i zamieszkał w kadłubie olbrzymiego dęba (stąd przydomek „Stock" = kadłub).

Tam spędzał dni na ciągłej modlitwie. Umartwiał ciało postami i wszelkiego rodzaju surowościami. Pragnienie zaspokajał kryniczną wodą a głód trawą, korzonkami i dzikimi owocami.

Jednocześnie z umartwieniem wzrastało w nim i dojrzewało nabożeństwo do Najśw. Marii Panny.

Po upływie dwudziestu mniej więcej lat takiego umartwionego życia, zawitali do Anglii pustelnicy z Góry Karmelu, celem założenia klasztoru. Szymon pod urokiem pokutnego życia nowych zakonników i ich nabożeństwa do Najśw. Marii Panny, zaciągnął się w ich szeregi, stając się wkrótce wzorem regularności i gorliwości.

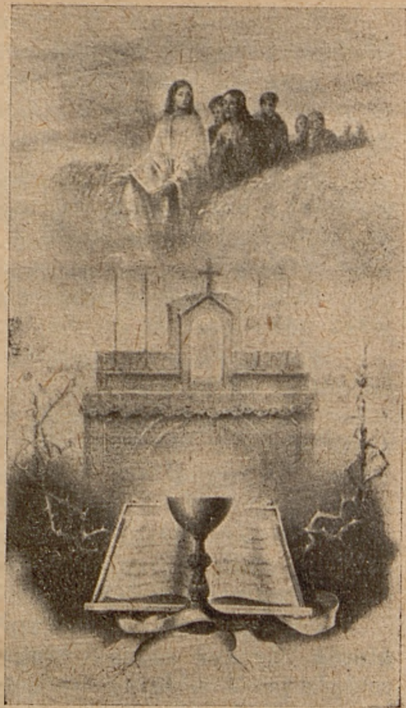
Wybrany przełożonym naczelnym dołożył wszelkich starań, by ożyły w jego zakonie wszystkie cnoty, łącznie z nabożeństwem do Najśw. Marii Panny.

I dopiął celu. Pozostało jeszcze jedno nieziszczone pragnienie. Życzył sobie i błagał Najśw. Marię Pannę, aby mu podała jakiś widomy znak życzliwości nieba i swojej miłości ku zgromadzeniu. Po wielu latach rzewnej i wytrwałej modlitwy, okazała mu się wreszcie Matka Najśw. w otoczeniu największych świętych, a oddając mu szkaplerz, powiedziała: „Ukochany Synu, przyjmij ten szkaplerz, jako szatę mojego Bractwa. To łaska szczególna dla ciebie i dla całego Karmelu, godło przeznaczenia, ochrona przed niebezpieczeństwami, gwarancja pokoju i przymierza wiecznego. Ktokolwiek będzie miał szczęście umrzeć w tym odzieniu, nie zazna płomieni piekła".

Karmel nie zatrzymał dla siebie tej szczególnej łaski. Wszystkich powołano do współuczestnictwa w korzyściach. Papieże i królowie, książęta i poddani przykładnie śpieszyli, by przywdziać nowy strój. Szybkość, z jaką rozszerzyły się stowarzyszenia związane z Karmelem, owoce łaski nieodłącznej z praktyką tą pobożną, niezliczone wreszcie cuda, które można przytoczyć na poparcie tego nabożeństwa, ustosunkowanie się papieży i uczonych, są niezaprzeczalnym dowodem świętości początków Szkaplerza św.

r.

Młodzieńcze!



Żniwo wciąż wielkie...

Pewnego razu zgłosił się do Jezusa młodzieniec z zapytaniem o drogę do nieba. Jezus wskazał mu przykazania.

Ale młodzieniec, będąc stale w formie chrześcijańskiej, upewnił Jezusa, że sumienie niczego mu nie wyrzuca. Wobec tego Chrystus kreśli przed nim miraż doskonałości chrześcijańskiej, mówiąc: — „Sprzedaj, co masz i rozdaj ubogim, — a przyjdź i pójdź za mną. Ale młodzieniec odszedł zasmucony, miał bowiem majętności wiele“ (Mat. XIX. 21, 22).

Może i Ty, młodzieńcze, po złożeniu egzaminu dojrzałości, przystąpisz do Chrystusa z pytaniem. jaką masz obrać drogę? Zanim się zdecydujesz, posłuchaj dobrze swego sumienia, serca, głosu Bożego... Może cię Pan powołuje na drogę rad ewangelicznych, chcąc cię widzieć swoim kapłanem, misjonarzem? Coraz szersze otwierają się perspektywy głoszenia Słowa Bożego... Pole szerokiej działalności znajdziesz na każdym kroku.

A może usłyszysz głos, słodkie zaproszenie — polecenie Matki Boskiej Saletyńskiej skierowane do dwojga pastusząt przed setką lat z górą: „Zbliżcie się, moje dzieci“.

Zbliż się i ty do stromej góry powołania kapłańskiego. Nie zrażaj się trudnościami, długim trwaniem nauk. By siać Słowo Boże na wszystkie wiatry, trzeba przygotować i umysł i serce, uodpornić wolę na zło. Zbliż się do Marii, by Jej Macierzyńskie Orędzie ponieść w świat... Przejmij się Jej wskazaniami. Wprowadź w życie polecenie: „Ogłoście to wszystkiemu mojemu ludowi“.

Jej głos, łzy, nauki, prośby i wskazania są zawsze na czasie, tylko misjonarzy mało, tragicznie za mało!

Jeżeli usłyszysz w sobie głos Boży, nie ociągaj się! Pozostaw piłkę, rakietę, kajak... Spiesz w szeregi Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej, przesyłając najpierw na ręce Księdza Mistrza Nowicjatu, w Rzeszowie, ul. Dąbrowskiego 59:

1) metrykę urodzenia,
2) świadectwo dojrzałości,
3) świadectwo moralności,
4) własnoręcznie skreślony życiorys,
5) 2 fotografie,
6) świadectwo lekarskie.

Kult św. Anny

Po Najświętszej Pannie Marii, którą Bóg wybrał na matkę dla swego Syna, a przez to wyniósł ponad wszelkie stworzenie, pierwsze miejsce wśród niewiast zajmuje ta, która dała życie ciała Bogarodzicy, Jej matka, a tym samym babka P. Jezusa. Nic przeto dziwnego, że od zarania chrześcijaństwa interesowano się jej osobą, starano się poznać jej imię i odtworzyć jej życie. Ewangelie św. nie czynią żadnej wzmianki o rodzicach Najśw. Panny Marii, a całe życie dziecięce P. Jezusa streszczają w kilku zdaniach. Te skąpe dane nie zaspokajały ciekawości i pobożności chrześcijan spragnionych szczegółowego opisu. Toteż obok Ewangelij powstaje wiele tzw. apokryfów, tj. ksiąg rzekomo świętych i natchnionych, które jednak za takie przez Kościół nie zostały uznane. Apokryfy uzupełniały obraz nakreślony piórem ewangelistów wielu szczegółami. Gdzie brakowało podstaw źródłowych, autorzy pomagali sobie wyobraźnią, tak że apokryfy oprócz rzeczywistych zdarzeń zawierają wiele legend.

Jeden z apokryfów, tak zwana Protoewangelia Jakuba już w drugim wieku po Chrystusie rozpowszechniła szeroko w świecie chrześcijańskim imię i legendarne życie św. Anny. Z objawami czci oddawanej tej świętej spotykamy się najpierw na Wschodzie, mianowicie w wieku szóstym. Cesarz

Justynian I zbudował świątynię pod jej wezwaniem w Konstantynopolu. W wieku ósmym zaczyna się szerzyć kult św. Anny także na Zachodzie. W tym wieku znajdujemy relikwie św. Anny i obrazy w Rzymie. Jej święto obchodzono w Neapolu już w X wieku. Od XII wieku obchodzi się je na wielu miejscach, a około 1350 prawie na całym Zachodzie, a więc jeszcze przed bullą „Splendor", mocą której papież Urban VI rozciąga święto na całą Anglię.

Do szczytu dochodzi kult św. Anny u schyłku średniowiecza. Spośród herezjarchów przeciwko niemu występuje Marcin Luter. Wywiązuje się pojedynek na pióra w sprawie jej potrójnego małżeństwa, przy czym czyni się ją matką licznego potomstwa. W roku 1584 nakazano jej święto obchodzić w całym Kościele. W wieku XVII jesteśmy świadkami ponownego rozkwitu kultu św. Anny w Italii i Hiszpanii. W obecnym wieku kult ten przejawia się żywo w Kanadzie i w Bretanii, której jest patronką.

U nas matka Najśw. Panny Marii jest otoczona czcią i miłością. Kochając gorąco Marię, rozciągamy tę miłość i na Jej matkę. Małżonki i matki chrześcijańskie uważają ją za swą patronkę i uciekają się do niej z ufnością w swych potrzebach i strapieniach. Uważają ją także za swój wzór i za jej przykładem starają się jak najlepiej wychować swe dziatki. Niejeden kościół na ziemi naszej zbudowano pod wezwaniem św. Anny, jak np. przepiękny, barokowy kościół w Krakowie przy ulicy nazwanej także imieniem tej świętej.

Dzięki odzyskaniu Ziem Zachodnich przez Polskę w granicach naszego państwa znalazła się Góra św. Anny, na Śląsku Opolskim położona. Z rozległych równin rozciągających się na ziemi opolskiej wznosi się widoczny z daleka masyw Góry św. Anny. Nazwa ta zapisała się złotymi głoskami w historii naszej Ojczyzny dzięki bohaterskiej walce powstańców śląskich, jaka tam wrzała o przyłączenie Śląska do Macierzy. Niestety, po pierwszej wojnie światowej Opolszczyzna została w mocy Niemców. Dopiero po ostatniej wojnie prastara ziemia polska powróciła do swej Matki, a z nią także Góra św. Anny. Tam, gdzie na olbrzymim, w skale wykutym amfiteatrze odbywały się manifestacje hitlerowskie, tam, skąd „wódz" rzucał całemu światu, a szczególnie sąsiadującej Polsce, groźby, dzisiaj po zdeptaniu wspólnym wysiłkiem sprzymierzonych narodów hydry niemieckiej, wznosi się pomnik powstańca śląskiego, aby świadczył o miłości Ślązaków do swej Ojczyzny.

Na tym jednak nie wyczerpuje się znaczenie Góry św. Anny. Góra ta, o czym nie wszyscy może wiedzą, jest du-

chową stolicą Śląska Opolskiego, miejscem świętym, ściągającym od kilku wieków rzesze pielgrzymów i ogniskiem ruchu religijnego. Szczyt góry uwieńczony obszernym klasztorem oo. franciszkanów i niedużą świątynią św. Anny. Ta to świątynia z cudownym obrazem św. Anny jest tym duchowym magnesem przyciągającym stale pątników. Kiedy po wielu w kamieniu wykutych schodach wejdzie się na szczyt, ma się wspaniały widok. U stóp góry przybranej we wspaniały płaszcz potężnych drzew rozciąga się piękna kraina, falująca złocistymi łanami pszenicy. Widnieją z dala czerwone dachy zabudowań wiosek, wznoszą się ku niebu pióropusze dymów z fabrycznych kominów, odcinają się od zieleni pól jasnymi wstęgami doskonale utrzymane szosy. Bogata ziemia zamieszkała przez pracowity lud śląski, który po siedmiu wiekach niewoli u Niemca, gnieciony do ziemi i poniżony, podniósł schylone czoło i z dumą patrzy dokoła czując się nie knechtem, jak dawniej, i wyrobnikiem u obcych, ale panem i gospodarzem u siebie. Pomimo niesłychanego ucisku nie zapomniał mowy ojczystej i teraz posługuje się nią śmiało, z radością, bez obawy narażenia się na represje. A piękna jest ta mowa śląska, pełno w niej wyrazów staropolskich, które wyszły już z użycia w Polscę centralnej. Dlatego może dla niejednego brzmi dziwnie (ze zgorszeniem nieraz słyszałem w pociągu, jak nasi osiedleńcy przedrwiwali mowę Ślązaków), ale dla mnie ma ona wielki urok. Brzmi uroczyście, wyczuwa się w niej tętno dawnych wieków i mimo pewnych germanizmów, zupełnie zrozumiałych, jeśli się pamięta, w jakich warunkach byli Polacy na Śląsku, jest swojska i rodzima.

Katolicka ludność Śląska jest głęboko religijna. Religię pojmuje poważnie i pozwala jej wkraczać w każdy przejaw życia. Dlatego nie ma tam rażących przeciwieństw między praktykami pobożnymi, a życiem codziennym, jakie się nieraz u nas spotyka. Jest szczególnie przywiązana do św. Anny, która z wyniosłej góry roztacza nad nią swą opiekę. Często też odwiedza swą Patronkę w jej stolicy witając ją prostą, ale ujmującą za serce pieśnią. Oczyszcza na świętym miejscu swe sumienie, wzmacnia się Ciałem i Krwią Pańską, obchodzi kaplice drogi krzyżowej, rozrzucone malowniczo w lasku, a pokrzepiony na duchu wraca do domu, pożegnawszy się wpierw ze św. Anną podobnie serdeczną piosenką, jak ta, krórą ją witała.

Kościół św. Anny został zbudowany po roku 1500. Franciszkanie objęli go w 1656 r. Kalwarię wystawił hrabia Gaszyna w latach 1700—9. Regularne nabożeństwa kalwa-

ryjskie zaczęły się odprawiać od roku 1764 i to w dwóch językach: niemieckim i polskim, potem tylko w niemieckim. Po przyłączeniu Opolszczyzny do Polski i utworzeniu w Opolu Administracji Apostolskiej, Góra św. Anny zatętniła życiem. Polacy-tubylcy z wdzięczności za powrót do Ojczyzny ich ziemi i możność swobodnego rozwoju życia narodowego, spieszyli tłumnie na świętą górę modląc się i śpiewając teraz bez obaw w języku ojczystym. Niestrudzony w pracy administrator ap. ks. dr Bolesław Kominek wykorzystując korzystne warunki Góry św. Anny (miejsce pielgrzymkowe, wspaniały dom katolicki, obszerny klasztor), urządza na niej doskonale zorganizowane zjazdy mężczyzn (w uroczystość apostołów św. Piotra i Pawła), niewiast (w uroczystość św. Anny), doroczne zjazdy ministrantów (w 1946 r. Góra zakwitła bielą komeżek oraz purpurą, fioletem i zielenią sutann półtora tysiąca ministrantów), szkoli na Górze św. Anny młodzież do czynu katolickiego w różnych kursach, gromadzi duchowieństwo z całej administracji, aby przedyskutować bieżące zagadnienia duszpasterskie. Góra św. Anny spełnia chlubnie swą rolę jako bastion wiary, kuźnica myśli katolickiej, szkoła apostolstwa, źródło duchowych mocy. Jak Jasna Góra dla całej Polski, tak Góra św. Anny dla Śląska Opolskiego jest górą prawdziwie świętą i drogą. Promieniuje z niej na całą ziemicę śląską duch wiary, ukochanie najdroższych skarbów: wiecznego, tj. Boga i doczesnego, tj. Ojczyzny.

A sędziwa staruszka św. Anna z cudownego obrazu w kościele franciszkańskim umieszczonego, patrzy dobrotliwie na wierny lud polski, przyjmuje radośnie jego hołdy, matczyną swą dłoń kładzie na jego głowy i kreśli na czole znak szczęścia.

R. W. m. s.

Moje imię

Stanąłem przed Tobą Boże i szukałem jakie jest właściwe imię moje, imię, na które zasługuję wobec Twojej Wszechwiedzy. I znalazłem odpowiedź w ustach nieszczęśliwego opętanego w Ewangelii św. Marka rozdz. 9. Imię moje? Imię moje »legion«, gdyż jest nas tu wielu. Tak! Ta odpowiedź odnosi się do mnie. Jestem przecież nieokreśloną, zmąconą rzeszą, dziwną zbieraniną sprzecznych skłonności, nawyków, tłumem osobników nawzajem się potrącających, walczących o pierwsze naczelne miejsce. Wiem dobrze o tym i dlatego też boję

się wziąć w rękę jasną pochodnię, przejść całą moją istotę, przetrząsnąć każdy zakątek mojej duszy. Trudny to przegląd, bolesne badanie. Przewiduję, że nie znajdę tam nic spokojnego, wyraźnego, potworne, podejrzane twarze, których nie lubię spotykać.

Pierwsza z nich tak mi bliska, to ta, pod którą kryją się najczęściej moje własne rysy. Jest nią moje zimne, wyrachowane samolubstwo. To szatańska przebiegłość, szukająca na każdym kroku sposobności do wykorzystania innych dla swojej przyjemności. Brak pogodnej szczerości, wymiganie się, udawanie, pełnia kłamstwa. Taka ona wstrętna, a jednak nie mogę się jej wyrzec, nie mogę powiedzieć jakoby mi była obcą, nieznaną. Czyż nie ukrywam się pod nią, gdy zapominam o bliźnich, a myślę tylko o sobie?

Idąc dalej, znajduję drugą postać, istotę drażliwą, gwałtowną, rozgoryczoną, skoro tylko spotka na swej drodze chociażby najmniejszą przeciwność. Rzuca się jakby brutalny napastnik na swoich najbliższych. Niestety, poznaję w niej siebie samego. Poznaję po szorstkich nieobliczonych ruchach, po chrapliwym głosie tłumionego gniewu. Ach, ile cierpię z powodu jej wybuchów, a cierpię tylko dlatego, że sam nią jestem.

Widzę też w głębi mej duszy i istotę leniwą, senną, próżniaczą, o gnuśnej miękkości, gardzącą każdym wysiłkiem, lubiącą żyć wygodnie, nawet za grosz zdobyty ze sprzedaży samej siebie. I znowu bez wysiłku poznaję, że to nikt inny tylko ja. Wszak to moje własne wlokące się kroki, unoszące mię za zgubnym prądem, prześlizgujące się ukradkiem między twardymi, chociaż słusznymi prawami sumienia.

Ale między tymi potwornymi maskami widzę również istotę dobrej woli składającą ręce do modlitwy, żałującą każdego podłego czynu, pragnącą tylko Ciebie Panie po wszystkie czasy. Nie śmiałem jednak do niej się przyznawać, bo tamte inne, złe, pospolite postacie zawsze mi ją zasłaniały. Ciągle stawiały ją w ciemnym kącie, że wydawała mi się nieuchwytną zjawą, wprost ułudną. Ty Sam jednak Boże najlepiej wiesz, że tam właśnie w najgłębszych zakamarkach mej duszy mieści się ta odrobina światła oświecająca moje nieszczęsne zagłuszone sumienie.

I znowu zawołam, lecz potężniejszym głosem, kim jestem Panie i na jakie imię u Ciebie zasługuję? A Ty, który wykreśliłeś drogi miliardom gwiazd, wyznaczyłeś granice morzom i oceanom, powiedziałeś każdemu człowiekowi: »Moim jesteś«. Niestety długą jest droga, którą idzie prawda, zanim usłyszy ją ludzkie ucho i zrozumie jej właściwy sens.

Wyprowadź mię więc Panie z mego własnego chaosu, zamętu i rozproszenia, a usłyszę Twój głos i stanę się naprawdę Twoim.

z O. P. Charles opr. P. B. m. s.



Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam Matce Boskiej Saletyńskiej gorące podziękowanie za doznane łaski w czasie choroby dziecka na zapalenie ócz. Gdy wszystkie zabiegi lekarskie okazały się bezskuteczne a dziecko traciło wzrok, udałem się o pomoc do Matki Boskiej Saletyńskiej i zostałem wysłuchany. Od tej chwili, wzmocniony silną wiarą polecam Matce Boskiej Saletyńskiej całą rodzinę.

Balicki Piotr, Morawski

Rok temu byłam ciężko chora po urodzeniu dziecka na zapalenie płuc. Stan mego zdrowia był prawie beznadziejny i tylko opiece Matki Najświętszej zawdzięczam, że wyszłam z choroby zdrowo, jak również i dziecko. Dziękuję za przemożną Jej opiekę i polecam się dalszej.

Bielut Maria, Kolbuszowa

Matce Boskiej Saletyńskiej składam publiczne podziękowanie za uzdrowienie mego męża z ciężkiej choroby i proszę o dalsze błogosławieństwo nad naszą rodziną.

Felicja Zierkiewicz, Wrocław

Matce Boskiej Saletyńskiej serdecznie dziękujemy za uzdrowienie naszej córki z niebezpiecznej choroby.

J. W. Franczykowie, Łoniowa

Matka moja Apolonia zachorowała na tydzień przed Bożym Ciałem na paraliż. Stan był bardzo ciężki. Udałem się z prośbą do Matki Najśw. Saletyńskiej i zostałem wysłuchany. Matka już chodzi i stan jej zdrwia stale się polepsza. 17 XI. zachorowała nam nasza córeczka Maria lat 5 i pół. Dwóch naszych lekarzy było bezradnych wobec postępu choroby. Dziecko leżało bezsilne. Lekarze stwierdzili zapalenie mózgu. Zwróciłem się ponownie do Matki Boskiej Saletyńskiej z gorącą prośbą o miłosierdzie. Daliśmy na Mszę św. Po powrocie z kościoła zastaliśmy dziecko wesołe i zdrowe. Sprowadzony natychmiast lekarz stwierdził już tylko bardzo lekką chorobę i mógł postawić diagnozę. Za wszystkie otrzymane łaski, za Jej miłość i dobroć okazywaną nam grzesznym, składamy Matce Najśw. z serca płynące dzięki.

Marianowie Urbańscy, Sędziszów Młp.

Za otrzymaną łaskę składam Matce Boskiej Saletyńskiej serdeczne podziękowanie, a w dowód wdzięczności składam drobną ofiarę na kościół w Dębowcu.

Ciurkiewiczówna Danuta, Hucisko

Matce Boskiej Saletyńskiej składam najserdeczniejsze podziękowanie za wszystkie łaski, o które modliłam się wraz z dziećmi i z wdzięczności przesyłam skromną ofiarę na wychowanie przyszłych misjonarzy

Katarzyna Michalska, Umieszcz



OSTROWIEC. **O. St.** — Ofiary na Związek Mszalny otrzymaliśmy. Dziękujemy. Posłaniec również wyślemy, jak tylko wyjdzie z druku.

TORUŃ. **T. J.** — Ofiarę od Syna Tadeusza, jako fundusz stypendialny niniejszym kwitujemy.

JORDANÓW. **H. Fr.** — Bardzo, a bardzo dziękujemy za krzewienie Saletyńskiego Związku Mszalnego niezmordowanemu Czcicielowi Matki Boskiej Saletyńskiej . Im gorliwiej Pan pracuje, tym więcej pracy dla Br. Ignacego. Ale i on bardzo z Pana zadowolony.

KUŹNICE ŚW. **N. J.** — Zdaje mi się, że już chyba Pan ma wszystkie numery Posłańca z roku bieżącego i ubiegłego. Niech Matka Najśw. Saletyńska, którą Pan poznał w Warszawie opiekuje się nadal Panem i błogosławi wszystkim zbożnym poczynaniom.

GOSTYNIN. **G. H.** — Przypuszczam, że „Nowenna" już znajduje się w rękach Pana? Kto wie czy właśnie nie obiera sobie Pana Matka Najśw. Saletyńska na swego apostoła-Misjonarza. Proszę nie zapominać, że w lipcu roku bieżącego rozpoczyna się nowicjat w Rzeszowie. Czy ma się rozpocząć bez Pana?

NIEMYSŁOWICE. **S. H.** — Wprawdzie nie wiem dobrze, kto głosił rekolekcje w tamtejszym kościele. Jednak serdecznie dziękuję za przesłane słowa podzięki od tamtejszego Związku Mszalnego.

RADOM. **S. M. M.** — Omyłkowo drukarnia opuściła adres, pod którym należy się zwracać po nuty: „Inspektorat Księży Salezjanów, W-wa, ul. Siemca 6.

ZAGÓRZYCE. **W. J.** — Za ofiary i słowa otuchy i zachęty uprzejmie w imieniu całego zespołu dziękuję.

MIECHOWICE. **T. W.** — Tak wiemy to i doceniamy tę współpracę. Gdyby nie pomoc naszych drogich przyjaciół, trudno by nam było sprostać wszystkim naszym obowiązkom. Dlatego jeszcze raz z serca dziękujemy za pomoc w pracy i za tyle okazanego nam serca.

OSTROWIEC. **T. S.** — Należytość za Posłaniec otrzymaliśmy. Serdecznie dziękujemy.

KRZESZOWICE. **M. F.** — Wszystko otrzymaliśmy w najlepszym porządku. Dziękujemy. Na pytanie proszę sobie poszukać odpowiedzi w czerwcowym numerze Posłańca na drugiej stronie okładki.

KONIUSZOWA. **K. W.** — Zastosujemy się do życzenia. Życzymy na nowej drodze życia wiele zadowolenia a zwłaszcza błogosławieństwa Bożego.

MOSINA. **A. S.** — Bardzo się cieszymy, że Posłaniec trafił w Mosinie na podatny grunt, proszę pracować, mimo pozornych trudności: Bóg pobłogosławi.

OSIEK. **H. W.** — Niech Pani nie wierzy w uczucie, które szuka coraz to nowych wrażeń. Puścić w trąbę takiego narzeczonego.

TARNÓW. **M. M.** — Dziękujemy za wyrównanie należytości za Posłaniec. Przyda się forsa na następne numery. Serdecznie dziękujemy za pomoc w szerzeniu czci Matki Boskiej Saletyńskiej,

CIĘCINA. **P. W.** — Przymuszony pacierz Panu Bogu nie miły. Małżeństwo to spójnia serc i dusz. Gdzie tego nie ma tam...?

DĘBICA. **S. R.** — Nareszcie redakcja doczekała się wiadomości od Pani i to tak przykrej. Serdecznie Pani współczujemy. Proszę zaufać Niebieskiej Lekarce. Pomoże, napewno pomoże, bo chce widzieć Panią jeszcze w Dębowcu, ale tym razem w towarzystwie wspomaganych przez Panią saletynów.

OSTROWITE. **W. K.** — Uprzejmie donosimy, że Administracja Posłańca zawsze uskutecznia na czas wszelkie zamówienia. Mogą zajść trudności techniczne. Za ofiary serdecznie dziękujemy.

DĘBICA. **J. T.** — Pan zsyła cierpienia, ale nie skąpi i łask potrzebnych do znoszenia dolegliwości.

WARSZAWA. **A. N.** — Przesłaną ofiarę na „Fundusz Stypendialny" dla naszych kleryków otrzymaliśmy i serdecznie dziękujemy.



U góry z lewej: 1) Figura Matki Boskiej Saletyńskiej w Gajewie, 2) Ołtarz w Bukowicach. Obraz pędzla Ks. prob. Sroki, m. s., 3) Widok kościoła parafialnego w Kuźnicy. **U spodu:** Ks. J. Sroka w otoczeniu nauczycielstwa i dzieci, które przystąpiły do I Komunii św.

JAROSŁAW. S. F. — Niestety ma Pani rację. Wślizgnął się ten błąd do numeru marcowego i kwietniowego Posłańca z powodu niedopatrzeń naszego korektora, zastępującego samozwańczo redakcję. Bardzo, a bardzo za to zawinione niedopatrzenie przepraszamy. Więcej się to nie powtórzy.

SKARŻYSKO. W. K. — Dawny nakład wyczerpany, a nowy w przygotowaniu. Dziękujemy za współpracę.

KIELCE. S. M. — Serdecznie dziękujemy za zainteresowanie się wychowaniem naszych kleryków. przyszłych misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej.

ZDUNY. T. H. — Bardzo współczujemy Panu z powodu zgonu trojga dzieci i to w jednym miesiącu. Modlimy się o pogodę ducha dla Pana.

ALWERNIA. H. G. — Bardzo się cieszymy, że choć jedna wioska zna i czyta Posłaniec, a przy skrzętniejszym propagowaniu, wszyscy poznają Matkę Boską Saletyńską i ukochają ją.

GRZYBÓW. K. S. — Złączymy nasze modły z Pańskimi, aby ta dusza nieszczęśliwa wróciła na właściwą drogę.

KRAKÓW-DĘBNIKI. K. St. — Ofiarę na utrzymanie kleryków otrzymaliśmy. Dziękujemy.

POZNAŃ-ZABRZE. J. — Serdecznie dziękujemy za miłe pozdrowienia i pamięć, tym milsze, że z czasów okupacji wspólnie a ciężko przebytej.

GDAŃSK-WRZESZCZ. H. M. — A to nieładnie. Kto widział się gniewać i o co! Wszystko będzie pięknie i dobrze załatwione, tylko trochę cierpliwości i wyrozumiałości. U nas w Administracji i w redakcji pracują tylko ludzie a nie aniołowie.

WYSOKA. C. A. — Serdecznie dziękujemy za przesłaną w imieniu bratanka ofiarę. Niech Matka Najśw. Saletyńska ma go w dalszej swojej Przemożnej opiece.

LISZKI. M. R. — Bardzo za pomoc obiecaną dziękujemy.

GLINIK. S. B. — Niestety nie mamy zwyczaju wysyłać dowodów wpisowych do Związku, a niepodpisanych. Mogłyby powstać nieprzyjemności i dla Pana i dla Zarządu Związku. Trzymajmy się starej, wypróbowanej metody. Dobrze?

MALCANÓW. Z. Z. — Najlepiej zawczasu skontaktować się z mistrzem naszego domu 'nowicjackiego w Rzeszowie, a on powie resztę. Adres: Księża Saletyni, Rzeszów, ul. Dąbrowskiego 59.

PIŁA. D. W. — Zawsze na drugiej stronie okładki podana jest cena pojedynczego numeru i całoroczna należytość.

POSEŻDŻE. T. K. — Wszystko otrzymaliśmy dziękujemy. Widocznie musi być prawdą to, co Pani pisze o słabym interesowaniu się sprawą zjawienia Matki Boskiej Saletyńskiej. Widocznie sumienie wyrzuca jakieś niedociągnięcia. Trzeba to poprawić i to zaraz.

KRAKÓW. S. W. — Umieścimy — Dziękujemy.

BUCZKOWICE. — Siostrom III Zakonu św. Franciszka serdecznie dziękujemy za pamięć o naszych klerykach.

II. Ofiary na kościół w Dębowcu złożyli:

Marciszewska J., Stańczak Teresa, Benasiewicz Bronisława, Bylina Aniela, Meconsoffy Zofia, Kocur Stanisław, Kozowa Maria, Dańko Katarzyna, Jurasz Franciszka, Mikołajska Helena, Boruch Weronika, Weczorowa Jadwiga, Ratajczak A., Byrska Fr., Nowicka Helena, Freindorf Felicja, Zaorska Anna, Szymańska Rozalia, Ufniarska Janina, Staszkiewicz Olga, Wysocki Ignacy (Zebrał od czcicieli M. B. Saletyńskiej), Klimczak Józefa, Sokowska Stanisława, Haneykowa Katarzyna, Wysocka Helena, Nowacka Maria, Tatorch Władysław, Cieślak Helena, Stępiń Jadwiga, Dąbrowska Anna, Jóźwik Janina, Kornaccy, Ks. Krawczyk Władysław, Kobusowa Rozalia, Mazur Wiktoria, Zającowa Helena, Broczkowska Maria, Kaczmarczyk Karola, Ks. Karol Witkowski, Napierała Maria, Tyczyńska Helena, Rogala Anna, Ciurkiewiczówna Danuta, Ruta Stefania, Wojtowicz Agata, Górecka Maria, Hydzik Stanisław, Kidowna Zofia, Szefler Alfons, Rusz Andrzej, Kramanowa Leopolda, Skorupko Stanisława, (zebrała od czcicieli M. B. Saletyńskiej), Sochoń Leokadia, Kaczor Ewa, Kotuła Henryk, Ferdpn Józef, Szturchówna Cecylia, Wajda Wojciech, Miesiąc Olga, Duda Franciszka, Chlebek Zofia, Nowicka Helena, Bazińska St., Flaczkiewicz Amalia, Zimnoch Paweł, Zdebik Gertruda, Wilgosiewicz Jan, Jastrzębska Katarzyna, Dobrowolska Zofia, Lipa Józefa, Gędziorowska Elżbieta, Seweryn Franciszek, Marach Bronisław, Rokita Fr., Żółkiewicz Maria, Makuszkowa, Opak Jan, Roetter A., Gantarz Tomasz, Pupowa Weronika, Maczkowa Józefa, Grochot Barbara, Dalewska Jadwiga, Mruk Marian, Nocek Maria, Rajkowska Maria, Dybaś Maria, Zalęska Anna, Sikora Maria, Wyka Antonina, Stokłosa Wiktor, Moos Stanisława, Gnus Józef, Gdulówna Zofia.

Szlachetnym Ofiarodawcom „Bóg zapłać" składamy.



„Wspomnij też Panie na sługi i służebnice Twoje —

Brat Antoni Chrząstowski, pustelnik Spytkowice, — Kolbusz Anna, Klecie — Macko Wiktoria, Tarnów — Klimowicz Stanisława, Dębowiec — Ks. Ludwik Sorell, m. s., sekr. gen. Zgrom. — Brat Tadeusz Gandawski bernardyn, Leżajsk — Ks. Antoni Kwolek, Jasło — Misiołek Anna, Misiołek Jakub, Misiołek Henryk, Łężyny — Strzępek Franciszek, Czarze — Kozłowska Władysława, Kościan — Kostrzewska Apolonia, Sławęcin — Jankowska Jadwiga, Czeladź — Derkowska Maria, Wąbrzeźno

którzy nas wyprzedzili, mając znamię wiary i śpią snem pokoju. Tym duszom Panie i wszystkim w Chrystusie odpoczywającym, abyś raczył dać miejsce ochłody, światłości i pokoju — błagamy Cię przez tegoż Chrystusa, Pana naszego".